

Redaktor odpowiedzialny
Dziennik Poznański
Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzechy” we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują preplatę)
Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzechy” we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują preplatę)

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzechy” we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują preplatę)

Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzechy” we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują preplatę)

POZNAN 18 listopada.

Trzy ogromnej doniosłości kwestye dzielą obecnie siebie uwagę całej Europy. Są nimi: sprawa albańsko-wschodnia, wojna francusko-pruska i albańska. Rozstrząsamy z kolei, jak się każda z nich dzisiaj przedstawia.

Jedni słusznie giedły uważane są za najlepszy miernik w kwestyach politycznych, w takim razie są to: popłoch, jaki wczoraj ogarnął berliński giełd, musimy, że sprawa rosyjsko-wschodnia na razie niebezpieczna poczyną wstępować tory. Lord Russell pierwszy odpowiedział księciu Górczakowemu notę, którą podajemy poniżej, a odpowiedź angielską (zobacz telegramy) kończy się oświadczeniem, iż wziętą do wiadomości, że deklaracja Rosji nie może być przyjęta (déclarez inadmissible). Najpoważniejsze doniesienie londyńskie pochwała jednoznacznie do stania wystąpienie lorda Granville'a a Standard donosi, iż tę nową burzę wywołał oczywiście hr. Bismarck, który od dawna porozumiał się z Rosją i Zjednoczonymi Stanami Ameryki północnej co do kwestyi wschodniej. Ciekawy artykuł Ham. b. Corresp., który po naszym pod rubryką „Prusy” zdaje się całkiem porządkować to zapatrywanie torysowskiego organu. Wszakże Koeln. Ztg nie potępia kroku petersburskiego kabinetu, podkopującego, jak słusznie powiada lord Granville, wszelkie na przyszłość międzynarodowe traktaty, dowodząc, że traktat paryski w istocie pokrzywdził Rosję, odbierając jej możność utrzymywania floty na czarnym, do którego tureckiej flocie wstęp każdej chwili pozostał otwarty. Z tej postawy niemieckich kabinietów nie wypływa wprawdzie jeszcze, by hr. Bismarck zamierzał czynnie popierać żądania Rosji, zdaje się, że prawdziwą jest informacja N. fr. Presse, według której p. Thiel, podsekretarz stanu w Berlinie, miał dać dyplomatom zagranicznym do poznania, iż Prusy, nie biorąc czynnego udziału w zatargu, dotyczącym ich bezpośrednio, zachowują wszelką neutralność dla Rosji. Czy doniesienie to do polityki pruskiej w obec kwestyi wschodniej jest autentyczne, niebawem się zapewne dowiemy ze sprawozdania, jakie wysłany przez rząd angielski do Wersalu p. Odo Russell złożył ministerstwu spraw zagranicznych w Londynie. Tymczasem tyle zdaje się być pewną, że Austro-węgierska ręka w rękę z Anglią i wysła do Petersburga notę, mniej więcej tej samej treści co angielska. O Włoszech nie podają korespondencye i telegramy bliższych szczegółów, niemoc bowiem rządu francuskiego zbyt jest znana w Europie, by na ich powołanie w kwestyach drażliwych komukolwiek zbytnio zależało. O ile jednakże sądzić można z dotychczasowych doniesień, Włochy przyłączają się do kroków zdesperowanych przez Anglię i Austrię. Ale jak będą te kroki? Czy Anglia kupiecka zdecyduje się na wypowiedzenie wojny bez lądowego wojska, nie mogą liczyć pod tym względem na niedoświadczone państwo rakuskie? Amsterdamski Handelsblad przywołuje wprawdzie, że admirałka angielska wydała rozkaz gotowości wojennej flocie — ale to wiadomości jeszcze wątpliwa. Jeden z dzienników wiedeńskich wierzy wprawdzie, że minister Kuhn rozporządza północnym gotowego do boju żołnierza — ale korespondent Czasu wyraźnie oświadcza, że Austria właściwie nie posiada armii, i to nam się widzi prawdziwie. Natomiast zdaje się, że Turcja przysposobiona jest do walki i nie cofnie się przed żadną ostrożnością. Czy przeciw sama jedna poddała z takim losem, jak Rosja? Któż to zdoła odgadnąć po niepodziękach, jakie nam przyniosła wojna francusko-pruska. W każdym razie nie można zaprzeczyć, że domo krwawych zapasów na Wschodzie coraz groźniej stępuje na jaw.

Przechodzimy do drugiego krwawego dramatu, naderającego przerażeniem i grozą od trzech przeszłości cały świat cywilizowany. Wojna francusko-niemiecka wstąpiła od chwili kapitulacji Metz u całkiem fałszywej. Francja, pozbawiona monarchii, zburzona, generałów i regularnej armii, prowadzi dążyć zwycięstwa, rozpaczliwy o swoją całość i niepodległość. Staatsanzeiger pruski (zobacz pod rubryką „Teatr wojny”) wystawia jej położenie w kolorach najczarniejszych, wszelkie nawet urzędowe organy pruskie nie budzą się nadzieją, by zwycięstwo Niemiec było już dokonane. Istnieje jeszcze armia Loary, która w tej wojnie odniosła nad nieprzyjacielem zwycięstwo; w Bretanii, w Tuluzie, w Lille i pod Lyonem nowe tworzą się zastępy; Paryż wreszcie posiada kilkadziesiąt tysięcy wojska, które bez oporu nie podda się Niemcom. Wprawdzie Schl. Ztg z zaskoczeniem wyraża, dla czego generał Aulles de Paladine, dowódca armii Loary, i jego naczelnik p. Gambetta nie uderzyli jeszcze na tyły armii otaczającej Paryż; z równym przecież zdziwieniem można także zapytać, dla czego generał Tann, jeśli, jak utrzymują jego raporty, nie był pobity pod Coulmiers, i wciąż walczyć cofnął się do Tours, nie rozpoczął dotychczas działań zaczepnych przeciw armii Loary, skoro otrzymał znaczne posiłki z Chartres i z pod Paryża, i może teraz równymi siłami mierzyć się z nieprzyjacielem. Według dzienników wiedeńskich i pruskich, położenie armii Loary jest teraz bardzo krytyczne; wcale się też nie dziwią, że generał Aulles de Paladine nie kwapi się z posuwaniem do Paryża; ale armia generała Tanna uważają za tak silną, iż bezczynności jej także zrozumieć nie mogą. Nawet Schl. Ztg. jest niemile ta bezczynnością jego dotknięta. Bezwarunkowo nasuwa się pytanie, powiada dziennik wrocławski, dla czego ze strony niemieckiej zaraz nie zabrano się do działań zaczepnych, jak tylko w książkę Meklenburski połączył się generałami Tanni Wittich; bo że Orléans musi być napowrót odebrany i to w krótkim czasie,

stało się to, już dla samego moralnego wrażenia, koniecznością niedozwolną. Stowem, zanosi się tak pod Orleanem jak pod Paryżem tych dni na bardzo krwawe wypadki, tem niewątpliwie, że coraz większy brak żywności w Paryżu (zobacz telegramy) zmusza generała Trochu do stanowczych kroków, od których prawdopodobnie zależą losy stolicy, a zapewne i Francji. — Wycieczka zwozi Belfortu, o której wczoraj doniesiono, zdaje się być zapowiedzią, że i ta twierdza, przekonawszy się o niemożności obrony, wnet się podda. Również Thionville i Metziers niedługo już będą w stanie się trzymać. Tylko maleńkie warowne Bitch i Pfalzburg dotąd bohatercko się bronią, stanowiąc, jak powiadał pan Gambetta, zaszczytny i pociesający kontrast z upadkiem Sedanu i Metz. Z naszej strony donoszą, że i warownia Mortier pod Neuf Brissach wtedy dopiero złożyła broń, gdy jej ostatnie działo zdemontowano i ostatnią odparto wycieczkę. Oczekując tym walczyć nawet nieprzyjaciele oddają.

Co do zerwania przez rząd republikański układów z hr. Bismarckiem o rozejm, przybył obok sprawozdania pana Thiersa drugi ciekawy dokument. Jest nim list p. Guizota do Timesa, który całkiem podziela zdanie francuskiego rządu, iż bez przyzwolenia ze strony pruskiej na zaopatrywanie żywnością Paryża, rozejm był nie możliwy. Times dołącza do listu wzmiankowanego uwagi równie doświadczone jak pełne gorzkiej ironii nad ostatnim okólnikiem hr. Bismarcka, usiłującym wzmocnić w Europie, że nie z jego winy nie przyszło do rozejmu. „We Francji” — powiada Times między innymi — musiało orędzie hr. Bismarcka, wywołać oburzenie, w państwach neutralnych wesołość — nad naiwnością północno-niemieckiego kancлера. — W ogóle zaznaczyć nam wypada, że prasa angielska od niejakiego czasu coraz nieprzychylniej wyraża się o Prusach i hr. Bismarcku, zapożyczo spostrzegłszy się, zwłaszcza wskutek wybuchu kwestyi wschodniej, jak dalece potężna Francja potrzebna jest Anglii. I to zasługuje na uwagę, że według doniesienia londyńskiego Sun, minister wojny angielski pracuje obecnie nad reorganizacją armii lądowej, która w obec rozmaganą się Prus znacznie ma być powiększona.

Kończymy nasz Przegląd kilku słowy o obecnym stanie rokowań w kwestyi zjednoczenia Niemiec. Jak wiadomo, trudność główna w przeprowadzeniu planów hr. Bismarcka polegała na oporze Bawarii, wzbierającej się poświęcić własną niepodległość dla wielkości Prus. Gdy w Monachium zauważano, że gabinety stuttgartzki, darmstadtzki i badeński coraz bardziej idą na lep hr. Bismarcka, postanowiono traktować osobno, sądząc, że w ten sposób będzie można pozyskać lepsze warunki. Bo że koniec końcem będzie trzeba uleść potęgę pruski, o tem już się zapewne przekonała Bawaria, mimo uludnych nadziei, jakie z początku czerpała z świetnych zwycięstw swego oręża w teraźniejszej wojnie. Okryte dotąd tajemnicą, jakich hr. Bismarck użył środków, by złagodzić opór hrabiego Braya, dość, że tenże telegrafował wczoraj do Monachium, iż układy jego w Wersalu pozwalają spodziewać się pomyślnego rezultatu. Tymczasem Hessa rzuciła się w objęcia północno-niemieckiego Związku, do którego Badenia faktycznie już należy, a w którego pochłaniającym uścisku prawdopodobnie i Württembergi niezależność niebawem znajdzie koniec. Zjednoczenie Niemiec a raczej zatonienie ich w pruskim organizmie jest zatem już tylko kwestyą kilku dni lub tygodni.

Wiadomości urzędowe.
Np. N. r. 14 listopada 1870.
W Berlinie nadać król. order koronny trzeciej klasy.

Korespondencye Dziennika Rozn.

Lipsk, 14 listopada 1870.
(Fałszywe w broszurze Ustimowicza: O zamachu na Berga, wykazane na zasadzie podać wiarygodnych).

(E. N.) W Przeglądzie Polskim na miesiąc listopad r. b. znajduje się sprawozdanie z broszury rosyjskiej, przez Ustimowicza w Warszawie wydanej, pod tytułem: Zagowory i pokuszenie na żył namieśnika itd. grafa Berga (Spiski i zamach na życie namiestnika itd. hrabiego Berga), a o której i w naszym Dzienniku była wzmianka. Bardzo słusznie postąpiła redakcja Przeglądu Polskiego, ostrzegając w przypisku, iż za podane w sprawozdaniu, a wyjęte z broszury fakty nie poręcza; po większej bowiem części są one mylne. W ogóle to powiedzieć należy, iż w posługiwaniu się materiałami cytadelnymi należy być bardzo oględnym i ostrożnym. Mieszcza one bowiem w sobie nie prawdę materialną, ale jakiś uplanowany system, który miał posłużyć do wyświeżania się z rąk Moskwy, lub przynajmniej do złagodzenia jego losu. Z małemi, nader małemi wyjątkami, o ile nam wiadomo, wszystkie zeznania składane w cytadeli szły w tym kierunku. Czy więc podobne materiały mogą być jakimś przyczynkiem historycznym, każdy z czytelników osądzi łatwo! Nie myślę wcale prostować drobnych szczegółów tego obrazu, bo o to najmniej chodzi, czy ten lub ów czynnie wpływał do tego zamachu i takowy wykonywał? Głównie chodzi o to, czy o sprawców intelektualnych, a w tym właśnie względzie, podania tej broszury są jak najfałszywsze. Autor broszury przypisuje zamach ten, a raczej jego wykonanie Ignacemu Chmielińskiemu. Nie należąc nigdy do zwolenników Chmielińskiego — nie mam ani powodu ani przyczyny bronienia go — to też nie jego bronie, ale prawdy; owszem jestem nawet zdania, że Chmieliński gotówby się nawet wprzeć do tego czynu,

bo przyznać muszę, że był szczególnym wielbicielem wszystkich fajerwerków. Podobnie i sprawcę rzeczowego zamachu nie był i rząd wrześniowy, składający się z części z skrajnych a w części z umiarkowanych czerwonych. Co wszystko poniżej wyjaśnienie objaśni. Czy Lembke Włodzimierz, syn generała rosyjskiego, a jeden z najczynniejszych członków organizacji miejskiej warszawskiej dał pomysł do uderzenia na Berga, lub nie, spierać się o to nie będziemy, powiemy tylko, że Lembke porzucił Warszawę, w końcu miesiąca lipca i ani do przygotowań ani do zamachu na Berga nie należał, bo wówczas nie był w Warszawie. Udał się on na Ruś, zjadł dopiero na chwilę w miesiącu grudniu przybył do Warszawy, a po kilkunastu dniach powrócił na Ruś powrotem. Projekt do tego zamachu podał Paweł Landowski, naczelnik policji wykonawczej w Warszawie. O projekcie tym wiedział tylko jeden z członków rządu narodowego, w końcu czerwca uformowanego, oraz dyrektor czyli raczej minister wojny, Eugeniusz Kaczkowski. Na projekt ten rzeczony członek rządu zezwolił i do bliźszego zajęcia się wykonaniem takowego upoważnił ministra wojny i naczelnika policji wykonawczej Landowskiego. Przed swymi kolegami wskazał o projekcie rzeczonym i wykonaniu takowego zamilczał. Wszystkie te szczegóły są mi dobrze wiadome i z napomnień rzeczonych członków rządu i z opowiadań przy ówczesnym rządzie sekretarza stanu, Józefa Janowskiego. Podczas przygotowań do zamachu samego Chmielińskiego w Warszawie nie było, przybył on do Warszawy dopiero w pierwszych dniach września, a stronicy sądzi, jak sam autor przytacza, byli w tym czasie ściągani przez ówczesny rząd, zwyczajnie białym zwany, aresztowani i sądzeni. Wykonawcami aresztowania i następnie i sądziami byli ci, którzy przygotowani do uderzenia na Berga zajmowali się, a którzy w razie oporu aresztowanych grozili im natychmiastowym zabiciem. Samo więc to już dowodzi, a fakt to pewny, iż pomiędzy Landowskim, Koziełką, Kaczkowskim a Kosińskim, o którym autor broszury wspomina, i innymi z tegoż samego obozu nie tylko związku ściśłego, ale najniżej porozumienia nie było. Z tego więc wszystkiego nie ulega najmniejszej kwestyi, że zamach ten nakazał rząd narodowy, białym zwany, a właściwie jeden z jego członków, za naczelnika tego rządu uważany. Zamach ten jednak miał być dokonany w jednym z domów, na zburzenie dla rozszerzenia Krakowskiego Przedmieścia przeznaczonych, naprzeciwko poczty położonego i pewną jest rzeczą, że gdyby rzeczony członek przewidział mógł, iż zamach ten nastąpi z domu Zamoyńskiego, nigdyby nań nie pozwolił, tak przynajmniej się wynurza, a szczeroci jego wynurzeń nie mamy najmniejszego prawa podejrzewać. Kiedy wszakże zamach był wykonany, wówczas już rząd, białym zwany, został usunięty — a mianowicie rząd, wrześniowym zwany, objął władzę w dniu 17 września, a zamach na Berga był usiłowanym w dniu 19 września, a więc na trzeci dzień po objęciu władzy przez rząd wrześniowy, do którego prawda należał Chmieliński, ale za krótko był wówczas i w Warszawie i u władzy, aby mógł czyn ten i nakazać i w czyn wprowadzić. Wreszcie w rządzie tym właściwie nie mieli oni żadnej siły ani wpływu; umiarkowalsze żywioły zaraz od pierwszej chwili w rządzie tym wzięły górę. Kaczkowski nie tylko do tego składu rządu, ale w ogóle nigdy i do żadnego składu rządu nie należał. Był on począwszy od końca miesiąca kwietnia, jeżeli się co do daty nie mylimy, aż do połowy niemal października ministrem wojny. Tymczasem Ustimowicz, na zasadzie zeznań cytaadelnych, robi go członkiem rządu. Zeznania te były czynione, o czem pamiętać należy, w miesiącach maju i czerwca 1864 r., tj. w owych chwilach, kiedy Traugott i paru członków różnych składów rządu byli w rękę Moskwy, zjadł też widocznie na dół Kaczkowski i innych, którzy wyemigrowali jeszcze w końcu 1863 r. za granicę, a o czem aresztowani wiedzieli, najwięcej się dostało, kiedy w sobotę po południu w dniu 19 września zamach miał miejsce; żaden z członków rządu ówczesnego o niczem zgola nie wiedział i dopiero na drugi dzień rano, Piotrowski Józef naczelnik miasta i zarazem członek rządu, poinformowawszy się u Landowskiego, szczegółowy raport rządowi złożył, który wyjaśnił, że poprzedni skład rządu czyn ten uskutecznić kazał. Po bliższem wszakże badaniu okazało się, jak wyżej wyjaśniliśmy, iż tylko jeden członek poprzedniego składu rządu zamach na Berga, po przyjęciu projektu Landowskiego, zadysponował. Tymczasem broszura Ustimowicza, pomiędzy innymi za sprawcę intelektualnego owego zamachu podaje i Józefa Piotrowskiego. Nie potrzeba być bardzo bystrym, żeby się domyślić, że Piotrowskiego dla tego za głównego sprawcę do śledztwa podawano, bo ten już w owym czasie nie żył; w dniu bowiem jeszcze 22 listopada 1863 r. w Warszawie przez Moskali powieszonym został. I Chmielińskiego dla tego tylko do śledztwa owego mieszano, bo wszystkim wiadomym było, że Chmieliński jeszcze w końcu września 1863 Warszawy opuścił. Rząd ów wrześniowy składał się nie z Karola Majewskiego, jak autor broszury o „Spiskach i zamachu” itd. błędnie mniema, ale z Ignacego Chmielińskiego, Stanisława Frankowskiego, Piotra Kobylańskiego, Franciszka Dobrowolskiego i Józefa Piotrowskiego. Sekretarzem zaś stanu był Wojciech Biechoński. Po wyjściu z składu tego rządu Chmielińskiego i Frankowskiego, powołany doń został Adam Asnyk. A więc nigdy w nim Kaczkowski nie było. Wreszcie najlepszym dowodem, że rząd wrześniowy nie nakazywał uderzenia na Berga, jest to, że w chwili, tj. w maju 1864 r., kiedy Landowski i inni w cytadeli byli aresztowani, osadzeni tam także byli i dwaj członkowie rządu wrześniowego, tj. Franciszek Dobrowolski i Piotr Kobylański, a o czem Landowski dobrze wiedział, bo obydwa im przed nim aresztowani byli; gdyby więc rząd wrześniowy miał udział w zamachu na Berga, nie wątpliwieby ich Lan-

dowski wymieniał, skoro, jak utrzymuje autor broszury miał, jak to mówią, „porządnie śpiewać w koście”, co także jest fałszem; Landowski bowiem mógł jedynie przyznawać fakta przez drugich podane, sam zaś najmniejszego faktu nie znał, a mógł pokompromitować wszystkich, bo tak o wszystkich składach rządu jak i o całej organizacji dobrze wiedział. A jednak nikt z jego powodu skompromitowanym nie był. Pomiędzy innymi na dowód powiem tylko to, że Kobylański prawda skazany był na śmierć a następnie przez Berga do robót ciężkich ułaskawiony, ale wydał go i świadczył przeciw niemu Awejdą; Dobrowolski zaś, przeciw któremu wówczas nie było nic prócz dalekiego podejrzenia, iż należał do organizacji, wysłany został do Rosji na mieszkawanie, zjadł po półtorarocznym pobycie powrócił i dopiero w r. 1866 przez tegoż samego Awejdę wydany, za granicę wyemigrował. A więc i w tym względzie fałsz, iż Landowski miał „śpiewać porządnie”. Ułaskawionym został nie za śpiewanie, ale na wstawienie się samej carowej, którą jego matka ubłagała, o czem dobrze wiedział Ustimowicz, a o czem jednak zamilczał, woląc raczej błotem rzucić na szlachetnego młodzieńca. Podobnie zamilczał rabunek pałacu Zamoyńskiego i autodofę z orgią połączoną, a wyprawioną obok posagu Kopernika. Orgia ta, przy udziale Moskiewek p. z. z oficerów i żołdatów całą noc się odbywała; patrzaliśmy na nią z okien jednego z moich przyjaciół, u którego, niechcąc narazić się na brutalność moskiewskich żołdaków, noc zmuszony byłem przepeścić. Inne drobne szczegóły pomijam; powiem tylko, że również z najgorszą wiarą, w fałszywym świetle opisał Ustimowicz i wykonywających ten zamach. Na zdanie przez niego objawione tylko co do Karwowskiego Juliana i Domnika Krasuskiego przystać można; ci dwaj bowiem i niebylebzy moralnymi istotami i za udział swój wynagrodzenie pieniężne odebrali; wszyscy jednak inni, z czystego przywiązania do kraju, do wykonania zamachu należeli.

Otóż tyle — co do wyjaśnienia rzeczowego zamachu i sprostowania twierdzeń Ustimowicza. Rozpisałem się umyślnie pod tym względem tak szeroko, bo już nie raz zdarzyło mi się spotkać z podobnymi twierdzeniami jak autora w mowie będącej broszury, że rząd wrześniowy a mianowicie, Chmieliński, był intelektualnym sprawcą zamachu na Berga. Po tem wyjaśnieniu spodziewać się należy, że twierdzenie to, jako najzupełniej fałszywe, zamilknąć musi. Zresztą nadmieniam tu muszę, że bliższe objaśnienie co do stanu ówczesnego a co w związku jest z materją przemienne poruszona, daje urywek w dzienniku naszym w r. 1868 w miesiącu sierpniu ogłoszony p. t. „Dwie chwile z istnienia rządu narodowego.”

Z teatru wojny.

A. Prusy i Niemcy
Staatsanzeiger ogłasza następujący raport:
Z kwater głównych w Wersalu, 12 listopada.
Jego Król. Mość zszedł wczoraj rozmaite oddziały wielkiego muzeum narodowego w zamku wersalskim. Naj. Pan bawił dłuższy mianowicie czas w „Salles des Croisades”, gdzie zachowany jest utworzony za króla Ludwika Filipa zbiór obrazów, uświetniających historję wojen krzyżowych. Obrazy te, pomiędzy niemi dzieła mistrzowskie Horacego Vernet'a i Eugeniusza Delacroix, należą z powodu wspaniałości pojęcia, głębokości religijnego uczucia i doskonałości studium historycznego do najznakomitszych skarbów artystycznych sławnej tej galerji. Z sal wojen krzyżowych, leżących na dole, piętrze zachodniego ku „Rue des reservoirs” ciągnącego się skrzydła, udał się Jego Król. Mość na drugie piętro zamku, gdzie w długim szereg mniejszych komnat ma miejsce swoje oddziały portretów historycznych. Zbiór ten, jeden z najbogatszych tego rodzaju w Europie, poświęcony jest pamięci sławnych osobistości państw wszystkich, z szczególnem naturalnie uwzględnieniem politycznych, wojskowych i literackich wielkości Francji.

Jego Król. Mość przyjmował później po regularnych raportach przybyłego do Berlina dyrektora telegrafów generała Chauvin. Obiad, na który przybyli i książę następca tronu, książę Adalbert i w książę saski, spożyto u Jego Król. Wysokości księcia Karola.

We względzie ruchów armii nadloarskiej nadeszły raporty telegraficzne bawarskiej komendy naczelnej i kilka obszerniejszych wiadomości. Z doniesień dzienników francuskich z Tours i Lyonu i w skutek rekonesansów bawarskiej i pruskiej kawalerji spodziewano się już od tygodnia nowego ataku, który Francuzi z południa k. linii Orleans-Chartres przedsiewzięli mieli. Siły armii nieprzyjacielskiej podają rozmaicie: organa rządu prowizorycznego na 130,000 ludzi, dzienniki lyońskie jeszcze daleko wyżej. Od zajęcia Orléanu mało się zmieniło stanowisko i podział wojsk u l bawarskiego korpusu, ponieważ dalszego posunięcia się go za Luarę jak na teraz nie zamierzono. Generał v. d. Tann stał z jedną dywizją w Orleanie, wojska przednie wysunęły się za rzekę, tak że rekonesans odbywać się mogły aż do Blois i w kierunku na Bourges. Chateaudun, jako posterunek utrzymać się nie dający, nie został zajęty z naszej strony, lecz obserwowany był tylko przez kawalerję. Generał v. d. Tann prócz swego korpusu miał do dyspozycji dwie dywizye kawalerji. Druga dywizya tego korpusu ustawiona była pomiędzy Orléanem a Chateaudun, by utrzymać komunikacyę z 22 dywizją pod Chartres, nad linią rzeki Eure.

Nieprzyjacielowi udało się przywrócić zbiorony dawniej most na Luarze pod Baugency, około 25 kilometrów od Orléanu a 32 od Blois. Francuska siła wojenna była, jak kawalerja raportowała, w pochodzie z Tours (dep. Indre et Loire) i od Le Mans (depart. Sarthe) przeciw Chateaudun. Wedle tego nie trudno

było poznać zamiar przebiecia się pomiędzy Chartres a Orléanem.

Jenerał v. d. Tann miał nakaz opuszczenia Orléanu w razie przeważających sił nieprzyjacielskich, by się połączyć z dywizją jenerała Witticha i dywizją z 13 korpusu, która pod w. księciem meklemburskim była w pochodzie z Wersalu. W myśl tych rozkazów działał jenerał v. d. Tann, gdy przed nieprzyjacielem w dwójnasób silniejszym opuścił Orléans i cofnął się do Artenay, o 2 1/2 mili od Orléanu. Planem jego było połączyć się pod Toury, o 4 1/2 mili od Orléanu, z 22 dywizją od strony Chartres. Lecz w połowie mniej więcej tej drogi, pod Coulmier spotkał Francuzów, którzy natychmiast przeszli do ataku. Przyszło do spotkania, w którym w 7 godzinnej walce korpus bawarski mężnie dotrzymał stanowiska. W centrum odparto atak trzy razy, na prawem skrzydle cztery razy, a walkę przerwało wtemczas dopiero, gdy nieprzyjaciół wyprawa do walki całą masę wojsk swoich. To wojsko składało się z 8 brygad piechoty i 2 brygad kawalerii, dochodziło więc w każdym razie do podanej już w pierwszym raporcie liczby 60,000 ludzi. Ponieważ wojsko francuskie całe złożone było z pułków liniowych, przeto okazuje się stąd, że nieprzyjaciół może cała swą armię regularną, jaką ma jeszcze do dyspozycji na południu, w każdym zaś razie główną jej siłę zabrał do tej wyprawy nad Loarę. Że mianowicie siły wojenne z Lyonu wciągnięto, okazuje się z uderzającą ilością artylerii nieprzyjacielskiej. Miał on w dniu tym na rozkaz 120 do 130 dział, których mu dostawił utworzony w Lyonie arsenał — takowy składa się z przewiezionych z południowo-francuskich miast portowych, mianowicie z Marsylii i Taluzji i przez żołnierzy marynarskich obsługiwanych dział. — Jenerał v. d. Tann ustąpił przemocy Francuzów, przekonawszy się, że im znaczenie stracił. W nocy z dnia 10 na 11 nastąpiło w Toury połączenie z jenerałem Wittichem a przed południem dnia 11 nadeszło z Angerville doniesienie, że w. książę meklemburski z 17 dywizją tamże przybył i jako najstarszy jenerał objął teraz dowództwo naczelné nad całym wojskiem.

Sama ta okoliczność, że nieprzyjaciół, choć tą razą zatrzymał plac boju, nie rozpoczęła nawet ścigania, każe sądzić, że znaczne pociągły stracił. Odtąd dowiedziono się dziś w południe przez przejętą depeszę z Tours, że tamtejszy oddział rządu podaje sam poniesione w dniu 10 straty wojska francuskiego na 2000 ludzi. Mówiwo rządu pociesza się tym, że straty po stronie niemieckiej muszą być jeszcze znaczniejsze. Przypuszczenie to jednak polega szczęśliwym trafem na kompletnym błędzie. Straty Bawarów podawano w pierwszej chwili na 800 ludzi. Wedle dokładnego jednak raportu, jaki Jego król. Wysokość książę następca tronu dziś wieczorem o godzinie pół do dziewiętej otrzymał od jenerała v. d. Tanna, stracił korpus bawarski w rannych i zabitych razem 42 oficerów i 667 ludzi. Jenerał Aurélie de Palladin dowodził jako generał en chef pod nim jenerałowie Polhéz i Barral. Z przejętej depeszy okazuje się, że nieprzyjaciół z wielkimi pod Coulmier ma do walki trudności we względzie wyżywienia wojska swego.

Drugi korpus armii poddano pod naczelné dowództwo Jego król. Wysokości księcia następcy tronu. Książę następca tronu wydał przy tej sposobności następujący rozkaz dzienny do armii:

Żołnierze II korpusu armii
Pierwszy to raz, że was widzę w polu pod moją komendą, kiedy przez wiele lat pokójowych przeznaczeniem mojem było być Waszym jenerałem komendującym. Witam Was serdecznie pod moimi rozkazami. Chwałebne czyni Wasze pod Gravelotte i ponoszone z stołecznością trudy podczas oblężenia Metz napełniły moją dumą. Oczekuję z zaniemieniem, że jak w służbie w ojczyźnie tak i przed nieprzyjacielem zjednamy sobie ponownie zadowolenie naszego najmiliejszego króla.

Wersal, 12 listopada 1870 r.
Fryderyk Wilhelm,
ks. następca tronu.
Jen.-feldmarsz. i dowódca naczelny III armii.

Staatsanzeiger daje następujący pogląd na obecné położenie Francji pod względem wojskowym: „Przy osądzeniu obecnego wojskowego położenia Francji uwzględnione być powinny głównie trzy następujące punkta: siła rozporządzalnych obecnie regularnych i nieregularnych oddziałów wojska, obszar terytorium obsadzonego przez niemieckie armie, oszacowanie w przybliżeniu sił wojennych, które Francja jeszcze może uorganizować w niezajętych częściach kraju.

Jakkolwiek różniły się i przy rozpoczęciu wojny podania o siłę wojska francuskiego, wyprowadzonego przeciwko Niemcom, to przecież teraz z niejaką pewnością przyjąć możemy, że wynosiła ona pomiędzy 400 a 450 tysięcy żołnierzy polowych bez osób w rozmaitych gałęziach administracji wojskowej i w różnych kolumnach zatrudnionych. Z tych dostało się w niewiele niemiecką do pierwszych dni października 123,700 ludzi, w październiku około 10,000 i 150,000 w Metz, razem zatem 284,000 ludzi nie rannych, a włącznie z rannymi i chorymi około 340,000, tak że siłę francuskiej armii włącznie z załogami fortecznymi obecnie przyjąć będzie można na około 100,000 ludzi, pozostałych na ziemi francuskiej. Przy tym obrachunku wliczone już są wojska wyciągnięte z Rzymu, z Algierji i z nad granicy hiszpańskiej do wnętrza kraju, ażeby ich użyć po pierwszych głęskach w pierwszych dniach sierpnia do utworzenia korpusu jenerała Vinoy.

Owe 20 do 30,000 żołnierzy w fortecach, tudzież około 70,000 regularnych wojsk w Paryżu, przy armii nadloarskiej itd. — są szczątkami tego wojska francuskiego, które cesarz Napoleon od dnia Sadowy organizować kazał przez marszałków Niela i Lebouffa do walki przeciwko Prusom. Poniżej podamem będzie, co do tych kadrow regularnego wojska w najnowszym czasie dodano w nowo sformowanych szeregach.

Potrzeba dalej do osadzenia wojskowego położenia Francji rzucić tylko oka na mapę, ażeby się przekonać, że więcej niż czwartą część tego kraju przejmie niemieckie wojska jest obsadzona, ubywa zatem dla organizacji faktycznego oporu. Pominąwszy to, że Paryż, stolica i zarazem główny plac broni w kraju, otoczony jest zupełnie niemieckimi armiami, wysunęły one jeszcze oddzielne korpusy wojsk ku wszystkim stronom a mianowicie ku południowi tak daleko, że te obsadziły kraje od okolicy ujścia Sekwany do Loary, z tamtej strony od Loary aż do Saony i do Doubs, a tu stąd znowu aż do górnego Renu, całą północ i wschód Francji, a zatem czwartą część Francji. Lecz więcej niż połowę przestrzeni zajętych części kraju zaważa na szali, że właśnie te prowincje przez bogactwo ich przemysłu i dobroć ich produktów ziemnych, tudzież mianowicie przez zdadność do wojny ich mieszkańców i wielką liczbę położonych w nich instytutów wojskowych mają jak największy wpływ na opór dalszy kraju. Po upadku Metz można, tém więcej, że Paryż tudzież mniej ważne ufortyfikowane place osadzone lub oblegane są, powiedzieć, że Francja aż pod Loarę i Rodanem w posiadaniu jest niemieckimi. Z Strassburgiem i Metzem dostały się

najznakomitsze fortece kraju w ręce niemieckie, fortece, w których zdobyto arsenały różnego gatunku, ludwisarnie i młyny do mielenia prochu, warsztaty artyleryjne i składy dla kolumn pionierskich i materiały dla kolei żelaznych wszelkiego gatunku, fortece, których zajęcie tém jest ważniejsze, że nie tylko opatrzone były jak najkompletniej na przypadek oblężenia w amunicję i prowiant, lecz nadto mieściły w sobie bardzo obfite materiały, którym wojska francuskie wkraczające przez Ren do Niemiec z dwóch tych pierwszorzędnych placów broni podług pierwotnych planów dowództwa uzbrajać być miały. Oprócz tych fortec poddały się już Toul, Marsal, Vitry, Sedan, Soissons, Laon, Schlettstadt, Verdun, Neu-Breisach, podczas kiedy pozostałe place opatrzone w fabryki broni, arsenały, ludwisarnie i w inne techniczne zakłady albo już są osadzone lub też przez swe położenie w częściach kraju na okół przez nieprzyjaciela zajętych nie mogą być pomocnymi do dalszego oporu Francji, i tak na przykład ludwisarnie w Douay i Bourges, fabryki broni w Metz, Klingenthal, Charleville i Mauberge, młyny prochu w Douay, Vincennes, St. Ponce, Bonges.

Prócz tych specyficznie wojskowych źródeł pomocniczych, których kraj obecnie jest pozbawiony, zaważają jeszcze na szali owe wielkie straty, jakie bogata północ Francji zarówno w bydło na rzek jak i owoce zwycięzcy, lubo za zapłatę, przeciw oddawać musi; przy takim położeniu rzeczy muszą wszelkie wysiłenia, jakie jeszcze przeciwstawiane są zwyciężcom niemieckim wojskom, w końcu same się rozpaść, skoro tylko choć część ostatnich zbliży się do miast Tours i Bourges, Besançon i Lyonu, ostatnich schronień rozpaczliwego, a przecież na przeciąg czasu bezcelowego oporu.

Pomimo tych przekonujących faktów chwilowej władzy Francji postanowili prowadzić jeszcze dalej wojnę. W tym celu opatrzone jest w najrozsądniejszą pełnomocnictwa jenerał Trochu dla Paryża, podczas kiedy reszta kraju podzielona jest na cztery osobne jenerał-gubernatorstwa, w których uorganizowanie wojskowego oporu poruczone jenerałom Bourbaki, Fiereck, Polhéz i Cambrils z głównymi kwatarami w Lille, Mans, Bourges i Besançon. Niezależnie od nowo tworzonej się mających w tych czterech obwodach wojskowych oddziałów wojska istnieją dalej armia lyońska pod dowództwem jenerała Walsin-Esterhazy i armia nadloarska pod jenerałem Aurélie de Palladin, tudzież kompanie wolnych strzelców organizujące się pod Garibaldim, które tenże w Wogezach ma zebrać, ażeby wkroczyć z niemi przez góry Ren do Niemiec. Wojskowo atoli uorganizowanych i wymusztrowanych pułków obecnie we Francji jest tylko mało; cała tam istniejąca siła dadzą się zestawiać jak następuje: w Paryżu doliczyć można do regularnych wojsk, które, jak wyżej wykazano, pozostały jako reszta pierwotnej armii, te nieregularne wojska, które w stolicy samej jak na południu i północy teje organizacy swoje już w sierpniu i na początku września rozpoczęły. Podawać siły wojsk w stolicy, zaledwie jest dopuszczalnym; możebnem jest, że wewnątrz miasta, liczącego dwa miliony mieszkańców, da się sformować wojsko około 300,000 zbrojnych, jednakże z tej liczby zapewne tylko mała część może być zarazem wojskowo uorganizowaną i wymusztrowaną. Jeżeli dalej w ten sposób sformowane bataliony w ostatnim czasie bardziej mogły się wyształcić, to przecież płonąca jest obawa, żeby przez sam czas przygotowań, jakich wymaga bombardowanie, dla oblegającego powstała szkoda: przeciwnie, imaginacyjne korzyści, które powstać mogły dla nowo sformowanych wojsk w mieście, zrównoważone są obficie dla wojsk około tegoż miasta przez poznanie terenu, przez niezgodę w mieście, przez kapitulację, które tymczasem nastąpiły, Toul, Strassburga i Metz, przez z dniem każdym zmniejszającą się żywność w Paryżu.

Na południe od stolicy utworzyła się armia nad Loarę pod Orléanem i armia nad Rodanem pod Lyonem; ostatnią zniszczono prawie całkiem jeszcze podczas organizacji pod Etival. Obecnie tworzą się w środku i na południe dwa nowe wojska; jednemu przeznaczono okolice Bourges, drugiemu obwarowany obszar pod Besançon, podczas kiedy prócz tego Garibaldi użyje organizować bandy wolnych strzelców w Wogezach. — Na północy stara się jenerał Bourbaki, któremu dawniej powierzono było dowództwo nad gwardiami cesarskimi, teraz organizować opór rzeczypospolitej, tworząc pod Lille nowy korpus, w Bretanii zgromadza Kératry zastępcy a na zachodzie upoważniony jest jenerał Fiereck w le Mans do utworzenia nowego korpusu.

Temu to myśleniami usiłują władcy w Paryżu i Tours bałamuć niestety jeszcze ciągle ludność skłonną do iluzji, nie wyjawiając jej prawdy, że wojsko nie da się improwizować, że zdadnię armii do boju, któryby w stanie była stawić opór zwyciężcom nieprzyjaciół, który już w serce kraju wkroczył, nie można w jednym miesiącu stworzyć. Do takiego wojska należy dobrze wyćwiczona piechota, jazda na dobrych koniach, technicznie dobrze wyształcony korpus artylerji i pionierów, dobrze uorganizowane podzięgi, uporządkowany system żywienia i lazaretów. — To wszystko zaledwie stworzyć można w dziesięciu latach, a cóż dopiero w pięciu tygodniach!

WAROWNIA ST. QUENTIN.

Kölnische Zeitung podaje pod napisem: „Przechadzka do Fortu St. Quentin“ następującą korespondencję z Metz:

„Słynny Fort St. Quentin, ten dumny władca i obrońca doliny mozełskiej, w ostatnich miesiącach tyle razy wymieniany, był niezmienne zachęcającym celem wędrowki, tak że z największą chęcią zgodziłem się na wezwanie wicefeldwebela M. z Kolonii, aby mu tamże w rannéj przechadzce towarzyszyć. Tak więc w niedzielę, z rana o 9 godzinie, puściliśmy się drogą na Flac de la Comédie, obłany dwoma ramionami Mozi, mijając gmach teatralny, w którego wykintnych, niegdyś przez eleganckie towarzystwo zajętych łóżach obecnie rozłożyli się niemieccy wojownicy, dalej przez Pont des Morts, wspaniały most spoczywający na 14 słupach, około 800 kroków długi, który tu łączy lewy z prawym brzegiem Mozi, przedostaliśmy się do Fortu Moselle, obszernego fortu bardzo regularnie zbudowanego, służącego za przyczółek mostu, na którego wewnętrzną przestrzeń, zwanej Place de France, zbudowane są wielkie zakłady wojskowe, koszary, ujeżdżalnia, lazarety i t. d. Tam to mieliśmy ponowną sposobność widzenia ogromnych zapasów wojennych i robenia studyów nad kartaczownicami. Przez Porte Française, odpowiadającą bramie des Allemands na przeciwnéj stronie miasta, wydostaliśmy się na otwarte pole. Stofie listopadowe siało swe promienie z błękitnego powietrza; lecz niestety złoście jego światło padało na dziedzińcu odradzającego spustoszenia. Na prawo i lewo prowadzący ku Paryżowi Route Impériale rozciągała się równa przestrzeń rzed nie wielu miesiącami ocieniona jeszcze wysokimi

drzewami, rozkoszne niegdyś miejsce przechadzki. Lecz co za widok przedstawiała teraz! Służąca ona części wojska Bazaine'a jako obozowisko. Wspaniałe drzewa były częścią ścięte, częścią obcięte aż po wierzchołek, a u wielu pniów kora drzew odlupana była od ziemi aż na 6—7 stóp w górę aż do gołego drzewa przez zgłodniałe konie. Cała ta przestrzeń rozległa, pozbawiona najmniejszego źdźbła trawki, stała się błotnistym obszarem bez drogi ni ścieżki. Pośród dołów ziemnych obozowiska, gdzie stały niedawno jeszcze namioty i szalasy, walały się bez liku ściery i kości koni, które padły na rzeź lub w skutek chorób, a zagrzybianiem ich zaczęli się teraz dopiero, w dziesięć dni po kapitulacji, zaprzętać robotnicy przeznaczeni do tego przez władze.

Jeszcze ścierya leżały częścią pojedynczo, częścią w grupach po trzy i cztery razem, to znów szkielety z skóry odarte, z mięsa mniej lub więcej ogołocone, to dalej pojedyncze części, głowy, nogi, przy których się jeszcze tu i owdzie psy raczyły, w końcu siodła, rynsztunki i inne przybory wojskowe. Największa część koni leżała na boku z wyciągniętymi nogami. Lecz i takie widzieliśmy, które zdechły leżąc na brzuchu i trzymały na posztyniałej szyi głowę prosto i do góry w takiej postawie, jak gdyby zamierzały właśnie dziarsko się zerwać na nogi.

Czy były może, gdy ostatni raz ich sięgali, przywiązane do słupów i w ten sposób zakończyły w pozycy, w której z pewnością nie łatwo widzieć można zdychającego konia? — Zaisie, kto widział to obozowisko, ten musiał poznać całą rozpaczliwość położenia wojska francuskiego, a jeśli z jednej strony nie jest bynajmniej nieprawdopodobnem, że Bazaine zaprzęgał się w czasie obszczenia planami politycznymi i osobistymi, to z drugiej można ogólnie w Metz panujące zdanie, jakoby marszałek siebie i armię był zaprzęgał, uważać i za pół owę dziecinę! zarozumiałości, która wszędzie upatruje tylko nieszczęście i zdradę, zamiast znać po prostu przewagę przeciwnika. Kapitulacja z dnia 27 października niepotrzebuje innego wyjaśnienia, prócz konieczności bezwzględnie zmuszającej.

Z tej atmosfery przesycionej odradzającą wyziębami obozowiska powiodła nas droga do ślicznej wsi Longeville położonej u stóp Mont St. Quentin, a potem wyrzuceni rowami strzeleckimi, strzelnicami i głąbami zagłębionymi w żwirówce i wśród wianiec, które poczynając od doliny wznoszą się aż do połowy wyniesienia gór. Doszliśmy wkrótce do wsi Sey, tam zastępując na uwagę, że tylko aż do niej sięgały pruskie granaty, słane z bliskości Ars. sur Moselle do St. Quentin, z których kilka padło do wsi, nie zrządziwszy jednak wielkiej szkody. Z Sey dostaliśmy się na plateau góry.

Profil góry St. Quentin przedstawia się, widziany z przeciwnego brzegu Mozi, jako potężny ostrobrąg, którego linie z północy i południa zrazu bardzo nieznacznie zbliżają się wznoszą, lecz doszedłszy już do znacznej wysokości przechodzą nagle w bardzo stromy ucięty szczyt, sterczący nad wszystkimi górami wokoło. Fort St. Quentin tworzy jego wieńiec, a uzbromiony należy stanowią niezaprzeczenie pana i władcy miasta i doliny i obu może z równą łatwością bronić i zniweczyc. Tę samą też tłończy, że wojska nasze w czasie obszczenia ciągle zwracały oczy na nie.

Przestrzeń na szczyty góry nie jest bardzo obszerna. Spada ku północy, wschodowi i południowi bardzo stromo, ku zachodowi jednak, w kierunku wsi Lessy, wolno się spuszcza. Tak więc atak na ten fort może być tylko z tej jednej strony przedsięwzięty, na podobieństwo twierdzy Ehrenbreitstein, do którego szturm możliwy jest tylko od strony północnej. To też znaleźliśmy zachodnią część tego plateau najczystszy rowami i wysuniętymi strzelnicami, obok których założone były podziemne galerie, z których sterczał tu i owdzie komin wykonany z durni. Gdyśmy się zbliżyli do fortu, uderzyły nas przedewszystkiem dwie okoliczności: raz niezliczona ilość broni i rynsztunków, leżących pod gołym niebem, po za murami, a powtórte niewykończony stan fortyfikacji. Całe góry szaspotów, palaszy, ładownic były tam nagromadzone; dalej pomniejsze przyrządy do szaspotów, części umundurowania, obuwie, manierki itd., w końcu odłamki instrumentów muzycznych, a nawet nuty wiatrem poruszone. Wszystko to robiło wrażenie zupełnego rozprężenia. Co do braku wykończenia fortu, to ten wpadał na wstępie w oczy. Można było widzieć jeszcze miejsca, gdzie malarze, zaskoczeni wypadkami, zaprzestali przed kilku dniami pracy. Kazamaty przeznaczone na pomieszkanie dla oficerów jeszcze były w stanie zupełnie niezamieszkalnym. — Równie nie wykończone były nasypy ziemne i fosy. Przy tym stanie rzeczy łatwo można dać wiary temu, że oficerowie załogi fortu, jak sami później wyznali, byli bardzo z tego zadowoleni, że Prusacy po bitwie z dnia 14 sierpnia nie przypuścili zaraz jeszcze tego samego dnia szturm do fortu St. Quentin. Tej samej niewykończoności ulegały też inne forte: Plappeville, Quelen i St. Julien. To też załoga fortu St. Julien pewnego razu, gdy się spodziewała zaczepienia Prusaków, już była ubrana i zabrana zupełnie do wymaszerowania bez oporu; fakt ten słyszał pewien lekarz helenderski, który dla urzędzenia służby lazaretowej do Metz przybył, od oficera francuskiego.

Z fortu Plappeville, leżącego po drugiej stronie parowu na północ od naszego stanowiska, widzieliśmy powiewającą pruską chorągiew. Takowej nie zatknęto na St. Quentin; natomiast stercząco wysoko obserwatorium zbite z belek. Takich punktów do obserwowania było i po stronie pruskiej nie mało. Po jednej, jak po drugiej stronie były one zaopatrzone w wyborne lunety, za pomocą których tak nasze, jak francuskie posterunki nieraz się nawzajem obserwowały, przy czém nigdy nie zaniedbały w sposób nader rycerski witać się wzajemnie przez powiewanie czapkami. Że zresztą i francuscy żołnierze chętnie puszczali wodze przyrodzonemu humorowi, to dowodzą przezwiska, które nadali swym fortom. Fort Quelen przezwali „la mère Kellé“, a St. Quentin nazywał się u nich „le per Catin“.

Niechaj teraz łaskawy czytelniku zapomnieć zechce przykre wrażenia, które wyniósł z opisu zwiedzonej przez nas części obozowiska/ armii Bazaine'a, a przed którym, chcąc prawdziwie część oddać, nie mogliśmy go uchronić. A łatwo mu to przyjdzie, jeżeli raczy z nami przybliżyć się do brzegu wschodniego wierzchołka mont St. Quentin i spojrzeć na dół i przed siebie na cudną okolice, która się pod stopami jego na prawo i na lewo rozciąga. Na rozległość kilku mil sięle się widok wzgórz i dolin szerokiej, wybornie uprawionej doliny Mozi, tej uroczej córy Lotaryngii, tocząc się swe wody w coraz to nowych zagigach poczynając od Ancy i Jouy-aux Arches, gdzie widne są potężne łuki rzymskiego akwaduktu, aż do Metz i po za Metz a dalej do Olgy i Argancy, zamknięta wzgórzami częścią borem zarosniętą, częścią zasadaną winnicami, które to wzgórza, przecięte rozlicznymi dolinami pobocznymi, to się zbliżają, to ustępują, a wszę-

dzie gęsto nasiedzone licznymi osadami, do których należy także zamek Frescati, który się stał historyczny przez datę 27 października. Z urocząścią krajobrazu łączy się jego urodzajność. Chojnie wydaje zboże, owoce i wino.“

PRUSY.

* Berlin, 17 listopada. Hamburger Correspondent, dziennik ranny giełdowy, objawia dziś swoje zdanie o znaczeniu wypowiedzenia traktatu ze strony Rosji. Dziennik ten powiada pomiędzy innemi:

„Jeżeli dziś ze strony Rosji oświadczone, iż Rosya nie uważa stipulacji swoich za obowiązujące siebie nadal, to nie dzieje się to ani dla tego, że księstwa nadnaukie są połączone, ani z innego międzynarodowego powodu, lecz jedynie, ponieważ rząd Aleksandra II mniema się być w położeniu takim, że, korzystając z obecnego politycznego przesilenia, może rzucić niedogodne mu zobowiązania i przygotować przyszłe zamachy przeciwko Porcie. Pod tym względem ma rząd rosyjski słuszną — czy jego zachowanie się ze strony moralnej potępienie będzie, czy nie. Dla nas jest niewątpliwem, że książę Gorczakow zabezpieczył sobie na przód dwa państwa, które mu nietylko przeszkadzały nie będą, ale prawdopodobnie go wspomagały: Prusy i Północną Amerykę, która już podczas zatargów kandydackich nie tała się ze swą sympatją dla rosyjsko-greckiej sprawy. Prusy mogą słusznie powiedzieć, że wojna francuska przeszkadza im wziąć udział w sprawach wschodnich a prócz tego nie są w położeniu wystąpić przeciwko jednemu europejskiemu wielkiemu mocarstwu, które się w obec nich od 15 lipca 1870 okazało przyjaznem a stanęło po stronie dwóch mocarstw, z których jedno (Austria) okazało się mniej jeszcze niż przychylnem, drugie (Anglia) dało powód do ponownych skarg o nadwzajemne neutralności. W. Porta sama jest za słaba a prócz tego za bardzo obdłużona, ażeby się Rosji oprzeć skutecznie i ewentualnie zbrojnie. Francja na pół wieku ludzkiego jest sparalizowana, Włochy nie wchodzą wcale w rachunek — Anglia i Austria są jedynymi państwami, przy których mowa być może o skutecznem i energicznem wystąpieniu przeciwko Rosji. Anglia i Austria! Jeżeli dwa te państwa dziś się skarzają, iż są jedynymi, które w godzinie rozstrzygnięcia nieobliczonego znaczenia są na miejscu, ażeby bronić wielkiego europejskiego interesu, to jedynie same sobie to przypisać powinny. Kiedy hr. Beust ongi tajemnie proponował rządowi rosyjskiemu rewizję traktatu paryskiego, ażeby przez to stanął silnie pomiędzy rosyjskimi nieprzyjaciółmi Prus, zapewne mu się nie udało, że myśl ta podjęta znowu będzie w chwili, w której Francja i Rosya przestaną być niebezpieczne dla jednoci Niemiec. Przez cztery lata austriacki kanclerz oglądał się, ażeby wyszukać sprzymierzeńców przeciwko Prusom: skutkiem tego było, że dziś, gdzie chodzi o obronę w całej Europie popularnego interesu austriackiego, całkiem sam pozostał. Gdy liczenie na Anglię, które stosunki same wskazują, i w Wiedniu uważane będzie za bardzo nie pewne od czasu, jak się okazało, że Prusy w całej sprawie ani palcem nie ruszą. Anglia wydawać będzie notę za notą, domagać się będzie zwołania kongresu i do skutku go nie doprowadzi, w skargach bez końca rozwodzić się będzie, że zjednoczone Niemcy dopomogły dumie rosyjskiej — a w końcu uspokoi się, że niezmierne wysiłki wojny krymskiej wpadły w studnia. Gabinet, który deklamował o pokoju i wyłączeniem uwzględnieniu specyficznego angielskich interesów, sam im grób wykopał, zmuszając nowe niemieckie państwo w godzinie rozstrzygnięcia szukać oparcia na Wschodzie nie mogąc go znaleźć na Zachodzie. Jakby przez jakie fatum pozbawiony politykę naszą w kierunku, który nas w przeciwnieństwie postawił do najnaturalniejszego naszego sprzymierzeńca, kierunek ten jest przyczyną, że dziś wielki europejski interes zdany jest na łaskę i niełaskę jednego mocarstwa, które w lipcu 1870 zrozumiało położenie rzeczy. Na niebezpieczeństwa, jakieby sprowadziło dowolne rozwiązanie traktatu paryskiego, nikt nie będzie ślepy, kto wie, jakiego znaczenia jest kwestya wschodnia. Na nic się nie zda robić sobie iluzje o doniosłości nastąpić mających zmian przy i na morzu Czarném i zmniejszać ich znaczenie; powinniśmy sobie uświadomić i otwarcie powiedzieć, że chodzi o ważny, być może rozstrzygający krok do rozszerzenia wpływu rosyjskiego na południu i zachodzie-południu i zarazem o ostatnią resztę tego, co się nazywa europejskim prawem międzynarodowem...“ Przyznawszy doniosłość tej kwestji, dodaje dziennik powyżej przytoczony, że Prusy temu przeszkodzić nie mogą, bo Rosya w obecnej wojnie dla nich okazała się przychylną, podczas gdy Anglia i Austria przeciwnie.“

JKW. księżna następczyni tronu odstąpić musiała z powodu słabości od zamiaru zwiedzenia lazaretów w Bonn, Kolonii, Dyseldorfe i Hanowerze. Do Berlina powróci księżna dnia 20 bm.

Hrabina Bismarck wyjechała wczoraj z córką i najstarszym swoim synem do Reinfeld, posiadłości swego ojca, p. Puttkammera.

ROSYA.

* N. fr. Presse podaje dosłowne brzmienie znanego już z telegraficznego streszczenia okólnika księcia Gorczakowa, tyczącego się zniesienia traktatu z dnia 18/30 marca 1856 r.

Carskoje-Selo, 19/31 października 1870.
Zmiany kilkakrotne, których doznały w ostatnich latach transakcje uważane za podstawę europejskiej równowagi, stawiały gabinet rosyjski w konieczności rozważenia konsekwencji, jakie stąd wynikną dla politycznego stanowiska Rosji. Między owymi transakcjami znajduje się ta, która Rosji dotyka najbezpośredniej: traktat z 18/30 marca 1856. Specjalna konwencya między oboma mocarstwami dotykająca Czarnego morza, stanowiąca dodatek do tego traktatu, siewiera dla Rosji zobowiązanie ograniczenia sił wojennych na najmniejsze rozmiary. Z drugiej strony podawał jej ten traktat w zasadzie zneutralizowanie tego morza. Podług mniemania mocarstw, które podpisały traktat, miało ta zasada usunąć wszelką możność konfliktów, czy to między mocarstwami nadbrzeżnemi, czy też między temi a mocarstwami z potęgą morską. Miał on pomnożyć liczbę dziedzin przeznaczonych za zgodą całej Europy do używania dobrodziejstwa neutralności i tym sposobem zabezpieczyć również i Rosję przed wszelkim niebezpieczeństwem zaczepki. Piętnastoletnie doświadczenie wykazało, że zasada ta, od której zależało bezpieczeństwo granic państwa rosyjskiego w tym kierunku, polega czysto na teorii. W rzeczywistości zachowała Turcya prawo do używania na Archipelagu i cieśninach nieograniczonych sił wojennych morskich, a Francja i Anglia pozostała możnością ściągania swych eskadr na morzu Śródziemnem, podczas gdy Rosya obrabiała się na morzu Czarném a nawet w nieuciłkojalności, oświadczaniem złożonym do protokołów pozbawiała się doborowo możliwości przedsięwzięcia środków do skutecznego obrony morskiej na przybrzeżnych morzach i portach. Prócz tego zakazane jest, podług do słownego brzmienia traktatu wpłynięcie na Czarné morze banderze wojennej stanowczo i na wieczne czasy, czy to mocarstw nadbrzeżnych, czy też innego mocarstwa; lecz na mocy traktatu tak nazywanego, cieśninowego jest przepiętnie tych cieśnin zabronione okrętom morskim tylko w czasie pokoju. Z tego przeciwnieństwa wynika, że wybraża państwa rosyjskiego wystawione są na wszelkie zaczepki nawet ze strony mniej potężnych mocarstw od tejże chwili, gdzie to mocarstwa rozporządzać będą marynarką wojenną, przeciw której Rosya mogłaby tylko wysta-

[6828] **Emil Tauber**